Nr. 35.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 26. Października 1822. Roku.

ZELUSKO i IRENA

Ballada Indyyska (*)

Już widać było wyniosłe *palmy*, wznoszące się nad brzegiem morza — iuż rodzinne pola ukazywały się iego oczom. *Zelusko*, długo więziony w odległych częściach świata, spogląda z zachwyceniem na te mieysca, świadki piérwszéy iego młodości: — ieszcze chwila a będzie mógł klęknąć na ziemi, w któréy popioły Oyców iego spoczywaią — ieszcze chwila, a będzie mógł przycisnąć do serca przyszłą towarzyszkę swoiego życia.

Nagle zrywa się wiatr północny — Niebo się zachmurza — pioruny grożą — a ryczące fale odpychaią okręt od brzegu. Przerażony sternik każe zarzucać kotwice, i oczekiwać w mieyscu, końca okropnéy burzy; ale *Zelusko* złorzeczy iego przezorności — niecierpliwy uściskać rodaków, rzuca się w morze.

Raniony w walce z okrutnymi nieprzyiaciołmi Bogów i praw swoich, *Zelusko*, dostawszy się w ręce

(a) Przedmiot téy Ballady, oparty iest na rzeczywistém zdarzeniu, zaszłém w naszych czasach na wyspie Sgo *Chrystofa*.

chciwych żołnierzy *Europy*, został poprowadzony na brzegi *Anglji* — tam ięczał rok cały, oddalony od téy którą kocha, a przez cały czas swoiéy niewoli, żadnym uczynkiem, żadną myślą, nie zdradził zaprzysiężonéy wiary.

Jednakże, pod obcém Niebem, tłum młodych piękności ubiegał się o iego serce — bo *Zelusko*, naywaleczniéyszy i naypiękniéyszy z rycerzy Zachodu, nie dochodził ieszcze lat dwudziestu, i przedstawiał ich oczom powaby, nieznane iuż więcéy wyrodnym synom stałego lądu.

Ale któż może opisać zachwycaiące wdzięki kochanki, usprawiedliwiaiące tak rzadki przykład wierności! — *Irena*, zaszczyt dziewic *Indyyskich* zaledwie dwudziestą wiosnę widziała — iéy oczy przewyższały blask rannéy Jutrzenki — a uśmiéch iéy więcéy zawierał rozkoszy, iak pączek rozkwitły róży.

Swawolny wietrzyk rozrzucał iéy długie i czarne włosy na łonie bielszém od lilji. Jéy kształtna i szlachetna kibić wyrażała nadludzką istotę — spoyrzenie, tchnące niewinnością i cnotą, nakazywało szacunek i miłość.

Zaledwie dowiedziała się o przybyciu *europeyskiego* okrętu, szybsza iak łania, leci na brzeg morski. — Tam, drżąc z nadziei i miłości, zatrzymuie się w tłumie ciekawych mieszkańców, zapatruiących się na młodego *Indjanina*, pasuiącego się z wzburzonym żywiołem.

Irena odwiązuie purpurową przepaskę, ściskaiącą iéy piękne członki, i wznosi w górę ten zakład czułości, i wiary swoiego kochanka. *Zelusko* spostrzega godło miłości, powiewaiące w powietrzu — czuie wzrastaiące męztwo — i z podwoioną siłą rozpiera pieniące się fale.

W krótce krzyk radości rozlega się w około — szczęśliwa *Ireno*, spełniaią sią twoie życzenia! twóy kochanek dotyka brzegu! Już czuła dziewica, upoiona szczęściem, wstępuie śmiałą nogą w grożący Ocean! iuż wyciąga ręce na przyięcie *Zeluska* — nagle krew rumieni wody:... Wielki Boże! — straszna po-

twora rzuciła się na *Zeluska*, i wciąga go w przepaści morskie.

Młody *Indjanin* wydaie krzyk boleści — wyciąga raz ieszcze — raz ostatni! z zakrwawionych wałów, ręce do swoiéy kochanki — ale iuż okropna potwora otwiera mu grób żyiący — iuż go pochłonęła, i razem z nim znika!

Zbiegaycie się, o wy, młode towarzyszki! ratuycie, ratuycie nieszczęśliwą *Irenę*! Chwieie się.... upada.... Niestety! — stało się — płonne są wasze zabiegi.... iuż duch iéy uleciał, połączyć się z duchem kochanka! Odtąd, młode dziewice Zachodu, codziennie, iak tylko ranna zorza błyśnie, przyydźcie rzucać świeże kwiaty na mogiłę *Ireny*, i kilka łez wylać nad smutnym losem *Zeluska*.

PODRÓŻ

z Berlina do Lipska

Do HENRYKA.

(*dokończenie*)

Czaruiące widoki! -- rozległe przestrzenie! —
Jakżeście rozmaite! -- iak każde stąpienie,
Nowy wdzięk w was odkrywa -- nowe czucia wzbudza;
I zmysły upoione rozkoszą utrudza! —
Ilekroć sobie na myśl te wzgórki przywiodę,
Te kwiaty różnofarbne -- tę huczącą wodę — (*a*)
Te kanały -- strumyki, wyspy i drzew cienia —
Te ścieszki różnokrętne -- podziemne sklepienia —

(*a*) Wodospady na *Muldzie*. —

I was razem wspominam, oblubieńcy Flory,
Co kréśląc z iéy natchnieniem niezrównane wzory,
Świeżyście blask nadali przyiemnościom tylu —
O! *Trembecki, Gesnerze, Tompsonie, Delilu*! (*b*)
A iak niegdyś *Jung* smutny, w pełnym wdzięków gaiu,
Opłakiwał niedole ludzkiego rodzaiu —
Tak ia, w *Woerlitzu* lasach, nad brzegiem strumyka,
Zachwycam się naturą -- lecz płaczę *Henryka*! —
Wkrótce miiaiąc ten pobyt błogi,
Orzeźwmy umysł do dalszéy drogi. —
Spoyrzyy na te gmachy szczytne! —
Tam iest miasto starożytne; (*c*)
Jemu mieszkaniec rozległéy krainy,
Powierza całą nadzieię — swe syny,
By niosąc w czasie pomoc kraiowi,
Zaszczyt przynieśli domowi. —
Lecz w swym chwalebnym widoku,
Jakże się często zawodzi! —
Przy zbytecznym ziarn natłoku,
Rzadko się zasiew obrodzi. —
Młody, niestały w widokach,
...tnościach swych wrzący, zbyt prędki w wyrokach,
...ząc że mu wystarczy siła niedorosła,
...hwyta się starych rzemiosła —
...nazbyt rączym polotem
...ywa, co miał nabydź potém. —
...m niebacznie posuwaiąc śmiałość,
...błahéy urazie współbraci,
...za fraszkę to życie traci,

(*b*) *Trembecki* w poemacie *Zofjówka* — *Gesner* w swoich Sielankach — *Tompson* w poemacie *Pory roku* — *Delil* we wszystkich swoich poematach opisuiących — odzywaią się tonem równie przyiemnym, iak iest przyiemny pobyt w ogrodach, polach i lasach. —

(*c*) *Hala* miasto Starożytne, wsławione iednym z naydawniéyszych Uniwersytetów *Niemieckich*.

Które miał stracić za Oyczyzny całość. — (*d*)
Lecz i w tych porywczych czynach,
Spostrzeżesz piętno, różniące Narody. —
Tak w walecznych *Lecha* synach,
Masz waleczności dowody. —
Wie *Polak*, co się z dawną odwagą zaszczyca,
Że iest między szermierstwem, a męztwem różnica —
Że kto się zbyt z męztwa chlubi,
Taki woiować nie lubi. —
Niesławna chęć iunactwa, niechay się w tym mieści,
Co za fraszkę, krew bratnią toczył łat trzydzieści —
Ty, gardząc nikczemnością, wstąp w Twych Oyców ślady. —
Ah! któż od nas świetniéysze ma w dzieiach przykłady!
Oto są równiny smutne, (*e*)
Na które walki okrutne,
Sprowadziły nie dawno ludów miliony. —
Te zielone dziś zagony —
Te zbożem okryte łany —
Z brzegów *Wisły* i *Sekwany*,
Okrywał trup rozrzucony! —
Srogie przeczucia! — idźmy w tego miasta (*f*) mury!
Lecz przebóg! — cóżto za widok ponury! —
Pomiędzy temi ogrody,
Gdy wszystkie walczą Narody —
Gdy szumne *Elstery* wody,
Rumienią się krwią rycerzy —
Ah! — o! wspomnienie!... straszna godzina uderzy!
Lipska posady zadrżały,
Strumieniem płynie krew bratnia,
Poległ Bohatér wspaniały....
Nadzieia nasza ostatnia!....

(*d*) Chce tu Autor mówić o poiedynkach, smutnym wynalazku barbarzyńskich Narodów, a które tylko zastarzałą *opinją* usprawiedliwiać się mogą. — G.
(*e*) Równiny między wsią *Moeckern* i *Lipskiem* — wsławione bitwami w ostatnich czasach. —
(*f*) *Lipska.*

Gdzież to mnie wiodą te kręte drożyny? (g)
Ah! -- tuś żyć przestał — o! wodzu iedyny! —
Ja ten głaz smutny łzami memi zleie....
Jedna chwila zawiodła, Twe piękne nadzieie! —
Gdy tak, *Henryku*, wielką stratę opłakuię,
W iednem ieszcze wspomnieniu pociechę znayduię:
Przez czyn wyższy nad słabość mego wyrażenia,
Dowiodłeś żeś iest godzien Twych Oyców imienia. —
Ta obłuda, ten pozór twym przodkom nieznany,
Co z nauką grzeczności wkradł się w wyższe stany,
Na szczęście moie — w Tobie nie znalazł czciciela —
Umiesz bydź przyiacielem — i mieć przyiaciela. —

.....i... a. —

(g) Samo wspomnienie *Lipska*, komuż z rodaków nie przywodzi na pamięć nieodżałowaney straty, którąśmy w dniu 13 *Października* 1813 r. ponieśli. — Przeięte wdzięcznością dla swoiego Wodza Woysko *Polskie*, w iednym z naypiękniéyszych miasta ogrodów, gdzie ten smutny zdarzył się wypadek, wystawiło dwoiaki Bohatérowi pomnik. Właściciel tego ogrodu Pan *Reichenbach*, umieiąc cenić pamiątkę wielkiego Człowieka, o wzniesieniu dziś wspanialszego w tych mieyscach pomnika zamyśla. —

Miło nam iest wspomnieć w tém mieyscu, że ieden z pomników, wzniesionych X. J. *Poniatowskiemu*, wykonany został za radą i staraniem JW. *Wincentego* Hrabi *Krasińskiego*, równie znanego z chwały rycerskiéy, iak z Obywatelskich zasług. — Napis prosty lecz tkliwy, zdobi ten pomnik: *Powracaiący Polacy swemu Wodzowi.* G.

NOWOŚCI PARYZKIE.

Wszystkie młode piękności używaią do sukien kołnierza *à la Chevalière.* — Pomimo zbliżaiącéy się zimy, rękawy są zawsze krótkie. — Koronki i przepaski z *gazy wełnianéy*, są ciągle w *modzie.* Suknie *à la blouse* noszą się albo z *gazy wełnianéy*, w krzyżowe pasy, koloru *szmaragdowego* i *wiśniowego* — albo z *grodenaplu-Emma*, koloru sinego. Kapelusze *naymodniéysze à l'espagnole*, nizkie, obszerne, są z białego *atłasu*, ozdobione piórami strusiemi i *blondyną.* — Kapelusz taki kosztuie 300 *frank:* Nowa *materja* nosi nazwisko *gaze-iris* — piękniéysza iest iak *krepa*, albo *gaza wełniana* — nadto daie się farbować w różnych kolorach. — *Eleganci* do konnéy przechadzki, ubieraią się w tużurek granatowy, wązki w stanie, opięty na piersiach i z *mundurowym* kołnierzem. — Haftki, ukryte pod iedwabną taśmą, zastępuią mieysce guzików. Naywięcéy iest lubiona w *Paryżu Kawatina Rossiniego* z *Otella: Assisa a piè d'un salice* i t. d. — w któréy *Dedemona*, w obłąkaniu miłosném, przywodzi sobie na pamięć śmierć *Jzaury*, i wzywa swoiego męża. Kładziemy tu iéy tłómaczenie:

Sama, smutna, we łzach cała,
W miłości swéy nieszczęśliwa,
Pod cieniem wierzby siedziała,
Jzaura młoda i tkliwa. —
Wietrzyk co z listkiem szeleści,
Powtarzał ięki boleści —
Strumyki co wśród upałów
Przy nogach iéy szemrały,
Szmer swoich płynnych kryształów
Z westchnieniem iéy mięszały. —
,, Ubiegły chwile rozkoszy,
To ustronie smutek płoszy —
Smierć ulgę niesie żałobie,
Ona mym chęciom usłuży —

Już wietrzyk na moim grobie,
Jęków moich nie powtórzy!"—
Łzą często zraszaiąc lica,
Zniszczona ciągłém cierpieniem,
Umarła smutna dziewica,
Pod téy saméy wierzby cieniem.—
„ Umarła!... o Boże!—
Boże! uśmierz me cierpienie,
Przez to posępne marzenie!
Niech małżonek ukochany,
Wróci zagoić me rany.—
Jeźli płonne me nadzieie,
Niechże przynaymniéy w żałobie,
Małżonek na moim grobie,
Kilka łez żalu wyleie."—

WARSZAWA.

Stopień i maiątek używaią wszelkich swoich przywileiów w towarzystwach na *prowincyi*— ustanawiaią one, że tak powiem, między tymi co ie posiadaią, i tymi co ich zazdroszczą, *linją demarkacyyną*, którą drudzy bez widocznego narażenia się na niebezpieczeństwo, przebydź nie mogą. Każdy członek tego towarzystwa, powinien iak nayściśléy ulegać przepisom *etykiety*, i licznym a nic nie znaczącym względom, zaprowadzonym przez dumę i niepohamowaną chełpliwość. Naymnieysze uchybienie w tym względzie, ściągnęłoby na przestępcę gniew i wzgardę zgromadzonych osób— a dziedziczna nienawiść, zakłócaiąca przez pół wieku spokoyność dwóch znakomitych rodzin, bardzo często wypływała z lekkiego uchybienia grzeczności. Dzięki oświacie, nie zdarzaią się iuż tego przykłady, lubo ieszcze dotąd w niektórych

mieyscach zachowuią *skrupulatnie*, przepisy zastarzałéy *etykiety*. Są tacy, co tą próżną wystawnością, i *herbownym* blaskiem, utrzymać chcą, w braku innych zalet, chwieiącą się powagę swoiego domu. Do służby to ieszcze powiedzieć nie można: *przez dziury twoiego płaszcza duma wygląda*!

Dostałem w zeszłym tygodniu od mego przyiaciela Starosty *Szczerowieyskiego* list, oznamiaiący mi przybycie iego syna do stolicy.

„*Władysław*, pisze móy przyiaciel, nie posiada żadnéy z wad, właściwych iego wiekowi — a znaczne iego postępy we wszystkich naukach, odpłacaią mi hoynie łożone na iego wychowanie koszta. Z radością spostrzegam, że lubo młody, czuie iuż iednak wartość pochodzenia z dawnéy i szlachetnéy familji. To piękne uczucie kierowało szczęśliwie iego piérwszemi skłonnościami — a nie zapatruiąc się na innych młodych trzpiotów, umiał sobie godnych i stosownych do świetnego swego urodzenia przyiacioł wybierać. — Syn móy który nawet w rozrywkach zachowuie godność, właściwą doyrzalszemu wiekowi, ma zaszczyt bydź połączonym z nayznakomitszemi domami w naszém Woiewództwie. — Wsparty opieką Hrabiego S... staraiącego się o urząd — Kasztelanowéy D.... oczekuiącéy pensyi od dworu — i Margrabiego L... którego brat od lat trzynastu, spodziewa się zostać Ministrem, *Władysław* z tak ważnemi poleceniami, iest w drodze do *Warszawy* — i w kilka dni po moim liście przybędzie. — Chciéy więc, móy zacny.... cząstkę przyiaźni, którą Oycu stale dochowuiesz, synowi udzielić. — Nie śmiem ci wyliczać wszystkich pochwał, które cała okolica *Władysławowi* daie przypisałbyś ie rodzicielskiéy słabości — nie zaślepiaiącéy mnie nigdy do tego stopnia, abym nie miał błędów dziecięcia moiego dostrzegać. — Chociaż iego rozsądek i przymioty wątpić mi nie każą, że postępowanie iego będzie nienaganne — racz bydź iednak przewodnikiem iego w stolicy — wspieray go w zamiarach — zapoznay go z znakomitą twoią rodziną, któréy znaczenie i chwalebne czyny są mu wiadome — a szczególniéy zwróć na to uwagę, aby się nie zada-

wał z osobami, które bez zarumienienia w dom rodzicielski wprowadzićby nie mógł." —

Władysław przyszedł do mnie nazaiutrz. — Młodzieniec ten ma twarz przyiemną, ale surową — ta zbyteczna powaga, nie zgadza się bynaymniéy z niedoyrzałością wieku. — Zaięty razem swoim ubiorem i rozumem, co chwila poprawiał chustkę na szyi i układał wyrazy. — Z trudnością odpowiadał na zapytania — a za każdém otwarciem ust, malowała się na twarzy zarozumiałość i duma. — Powiedział mi, iż za przybyciem do *Warszawy* stanął w Hotelu *Niemieckim*, ale oboiętność z iaką go przyięto, i niezachowanie względów należących iego osobie, przekonały go że w tym domu żadnéy nie znaydzie wygody. — Odmienił więc mieszkanie, i przeniósł się do Hotelu *Europy*. — Grzeczność gospodarza porównać się tylko mogła z posłuszeństwem służących. Jak tylko *Władysław* imie swoie zapisał, w uszach iego zabrzmiały te wyrazy: *Preparez l'appartement de Mr le Comte*.... Za każdym iego rozkazem, powtarzano ten sam tytuł, łącząc go z nizkim ukłonem. — To prawda, że wielka ilość gości opóźniała bardzo usługę — że każde żądanie dwa razy powtarzać trzeba było — ale służący przepraszali z taką uniżonością — nie mogli wypełnić rozkazów Pana *Hrabiego*, bo ich Pan *Starosta* wezwał — Pan *Starosta* musi im wybaczyć, bo *Xiąże* czeka — zaniedbuią *Wielmożnego*, dla *Jaśnie Wielmożnego*... I iakże im można mieć za złe? Rzeczy naypotrzebniéysze spóźniano o pół godziny — iedzenie było zimne — napóy ciepły — ale to wszystko przynoszono z takiém uszanowaniem, że występkiem byłoby się gniewać.

Władysław powierzył mi swoie zamiary — były one bardzo wielkie. Dzięki dobréy *opinji* o sobie, iaką w niego wpoiono, nie zakładał granic w swoich nadzieiach. Dosyć mu było przytoczyć imie iakiego znakomitego męża, iuż zaraz przyrzekał odziedziczyć iego stopień i sławę — a w przeciągu dwugodzinnéy naszéy rozmowy, widziałem go zarówno przekonanego, zastąpić mieysce którégo z naszych da-

wnych Wodzów, Mówców, Prawodawców, albo wielkich ludzi, wsławionych piórem.

Wypełniaiąc polecenie Oyca, mówiłem *Władysławowi* aby wspólnie ze mną odwiedził iednego z moich blizkich krewnych. Poznałem z iego poruszenia, iż chce mnie badać o imie osoby, do któréy mamy się udać — oszczędzaiąc mu to zapytanie, które w ustach innego człowieka nie byłoby na swoiém mieyscu, oświadczyłem mu że spędzimy wieczór u *Woiewody* D... *Władysław* nie miał co na to powiedzieć.

Przybywszy do Pałacu *Woiewody*, zastaliśmy iuż większą część gości, zgromadzonych w *Salonie*. Gospodyni domu siedziała przy kominku — przedstawiłem iéy *Władysława*. Młody nasz parafjanin, poczytuiący sobie za obowiązek, od piérwszego wstępu przekonać wszystkich o swoim rozumie i znaiomości świata, wypalił grzeczną i obszerną przemowę, którą moia kuzynka zdawała się rozumieć, a za którą podziękowała iednym z tych lekkich uśmiéchów, daiących się różnie tłómaczyć. Obróciła się potém ku mnie, łaiąc że późniéy iak zwykle przyszedłem.— Powiedziałem co mogłem na moią obronę. Goście się wciąż zchodzili — *Salon* w krótkim czasie napełniony został osobami rozmaitego stanu i wieku.

Po rozważeniu dziennych wypadków — roztrząśnieniu nowości, zawartych w pismach perjodycznych, ocenieniu sztuk nowych i gry naszych artystów — uwagach, nad zadziwiaiącą zręcznością P. *Bosco*, i przytoczeniu z tego powodu wszystkich tak zmyślonych, iak prawdziwych anegdot o *Pinetim*, *Melduánie*, *Szuarze* i t. d. po wzniesieniu pod Niebiosa dziełka, bezimiennie wydanego, a którego autor właśnie był przytomnym — nakoniec, po ustaleniu albo naruszeniu kilkunastu *reputacyi*, które do ustalenia albo naruszenia pozostały nazaiutrz — przystąpiono do gry. Oparłem się naleganiom moiéy kuzynki, która mnie gwałtem do *Wistha* zapakować chciała. *Władysław* z ochotą przyiął za mnie kartę, tém bardziéy, że *Radca* X... *Referendarz* A... i iego córka, siedziéć mieli przy tymże stoliku. W iednéy chwili grzeczności,

pochlebstwa, obmowy, krytyka, pochwała, szyderstwa, słowem, cała wrzawa *salonowa* ucichła. Głębokie milczenie, przerywane niekiedy dźwiękiem *marek*, odznaczaiących punkta, albo wyrazami: *à vous*! ... *robre de*... panowało w świątyni dobrego *tonu*.— Gdy wszyscy zatrudnieni byli, ia tym czasem, przeszedłem do drugiego pokoiu, i uważałem poruszenia zgromadzonych osób. Jak wszystkie liczne towarzystwa, tak i towarzystwo *Woiewodziny* przedstawiało dziwaczną mięszaninę stopni, maiątków, zdolności.... Tam, koło okna, uczeń prawa roztrząsał prawodawstwo z *Vice-Referendarzem*, różniącym się często w zdaniu z młodym *teorykiem*. Daléy, ieden z literatów dawał użyteczne rady iednemu z urzędników skarbowych. Daléy poeta w całym zapale swoiéy deklamacyi dobiiał trzy-arkuszowym wiérszem usypiaiącego towarzysza. Tam znowu nauczyciel sądząc się ieszcze na katedrze, niecofnione na młodych pisarzy ogłaszał wyroki — i poważną swoią rozprawę dowcipnym żartem kończył: „*każdy z młodych poetów*, rzekł między innemi, *piérwsze imie które w dykcyonarzu napotka, bierze za tytuł do swoiéy tragedyi.*" Zapomniał zapewne w tém mieyscu, że tytuł nie stanowi wartości dzieła— ale nie zawsze można mieć pod ręką *La Harpa* i *Szlegla*. Daléy, chudy iakiś iegomość rozprawiał o Teatrze: „ Czytaliścież, zawołał, *recenzyą w gazecie Korrespondenta*?— nie wiem czego chce Krytyk?— ia który się znam na śpiéwaniu, (sześć miesięcy brałem lekcye *na gitarze*:)— nie uważałem tego bynaymniéy, żeby damy *Królowéy Nocy* w *Flecie Czarnoxiężkim* fałszywie śpiéwały— Opera iak naylepiéy poszła, tak iak wszystkie wznowione Opery.— Ale pan Krytyk widzę lubi tylko *Komedye*.— Co mi po sztukach w których nie ma ruchu.— *Palmeryk*— *Upior*— to są dzieła— polszczyzna czysta— Sytuacye zadziwiaiące— a iakie prowadzenie rzeczy! co to iest na *pudełku* oprzeć całą *intrygę*!— Ale te Komedye, to ziewać trzeba.—

Jedna *dekoracya* wciąż, *dyalogi*, kilka *charakterów* i nic więcéy.— np. te *Pustoty Hiszpańskie*!— prawda że się wszyscy śmieią... ale sztuka zła...„—

„ A to dla czego? zapytał ktoś z boku— „Dla tego... dla tego... bo... iak mówi..." szczęściem że dano herbatę, bo temu lubownikowi sceny, zaczęły iść wyrazy z wielkim oporem.

Po herbacie Pan P.. z zadowolnieniem wszystkich odśpiéwał arją z *Otella*. *Władysław* pilnie na wszystko zwracał uwagę, i dziwił się wszystkiemu. Uważałem, iż z tymi tylko wchodził w rozmowę, których powierzchowność oznaczała znakomitą godność. Nie mógł wyyść z podziwienia, dla czego *Kasztelaniec Z..* wielką u nich na *prowincyi* graiący rolę, tutay nic nie znaczył, i zaledwie kiedy nie kiedy się odzywał. Zbliżył się do mnie i rzekł: „Zgromadzone w tém mieyscu osoby, muszą wszystkie bardzo wiele znaczyć, kiedy *Kasztelanicowi Z...* żadnych osobistych nie okazuią względów— a nadto każdy z którym mówiłem, zapewnił mi swoią protekcyą. Ten młody człowiek, mówiący z *Woiewodziną*, obiecał się za mną wstawić do Ministra."— „Bydź może."— „Musi bydź urzędnikiem."— „Bez wątpienia— a iego pilność zjednała mu *gratyfikacyą* stu talarów na rok. Jest to syn bardzo szanownego kupca."— „I *Woiewodzina* przyymuie go w swoim domu?"— „Dla czegóż nie? młodzieniec ten łączy z nieposzlakowaném postępowaniem, rzadkie zdolności i skromność."— Uważałem tutay dwóch ludzi, mówił daléy, którzy nie wiele obiecuią z powierszchowności." To rzekłszy, wskazał na dwóch poważnych starców, siedzących obok siebie.— „Jeden z nich iest *Ministrem*, drugi *Radcą Stanu*."— Chyba żartuiesz?— „U nas ludzie znakomici mniéy dbaią o powierszchowność— i całą wartość zamykaią w sobie. Ta chwilowa równość nie może mieć szkodliwych skutków. Jutro ciż sami ludzie zasiądą swoie mieysca i będą z uszanowaniem słuchani— ukażą się na scenie świata w blasku, w którym ich osobista umieściła zasługa."

Władysław nie mógł ieszcze wszystkiego poiąć — iednak wychodząc z domu *Woiewodziny*, przyznał że lubo duma traci nieco na tém porównaniu stanów, swoboda wiele zyskuie.

Jeden z naszych uczonych, lubiący wyszukiwać starożytności, znalazł niedawnemi czasy w okolicach *Krakowa*, wielką ilość medalów i pieniędzy, iakoteż kość nie wiedzieć iakiego zwierzęcia — trzewik Królowy *Bony* — żebro olbrzyma, ktorego nigdy nie było — ostrogę *Czarneckiego* — i róg *Nosorożca* z *pisma świętego* (który zapewne w czasie potopu, z całym rodem zatonął) Opisanie podobnego *Nosorożca*, czytać można w *Gazecie Warszawskiéy*. Udało mu się przy tém odkryć w gruzach iednego starożytnego zamku, następuiące posągi: *Przyiaźń* z gipsu, iuż nie do poznania — *Mądrość* z ołowiu — *Genjusz* z cyny — *Zazdrość* z bronzu, iak naylepiéy ze wszystkiemi wężami zachowana — *Próżność* na iednéy podstawie z *Samolubstwem*, oba posągi z marmuru — *Prawdę* ze stali, ale twarz iéy zupełnie rdzą zaszła — nakoniec *Fortunę* z gliny, tak nadweręzoną, iż trudno ią będzie naprawić. Wszystkie te posągi, iakoteż i starożytny zamek, należą do iednego Filozofa, dumaiącego iak starzec *Popego*, nad znikomością rzeczy ludzkich.

W domu pewnéy znakomitéy Damy, zadano wśród zabawy, następuiące pytania: Co iest *Oszczędność*? — Co iest *Wdzięczność*? — Co iest *Sprawiedliwość*? — Co iest *Historya*? — Co iest *Rozrzutność*? — Co iest *Malarstwo*? — Co iest *człowiek bez nauki*? — Między innemi odpowiedziami, znalazły się takie: *Oszczędność* iest to *hipokryzja* skąpców. — *Wdzięczność* iest to *Fenix* uczuciów. — *Sprawiedliwość*, iest to maska namiętności. — *Historya* iest to pamięć przeszłości — 2. obraz czasów teraźniéyszych — 3. sąd przyszłości. — *Rozrzutność* iest to błąd *arytmetyczny*, który staie się niewyczerpanym zrzódłem łez dla *arytmetyka*, a radości dla iego przyiacioł. — *Malarstwo* iest to zwierciadło człowieka — 2. moralność pędzla — 3. Towarzystwo starożytnych, a ciekawość nowożytnych. — *Człowiek bez nauki*, iest to ziemia bez nasienia — 2. przestwór bez światła. — drzewo bez owoców — 4. *Truteń* towarzystwa. —

P O E Z Y A.

HIMN do BOGA.

przez

Cypryana Godebskiego.

Ty! -- coś rzeczy stawił w szyku,
Gmach dźwignąwszy okazały —
Przyymiy głośne pienia chwały,
Wielki Świata Budowniku! —
Przed święte Twoie Ołtarze,
Niesiem czyste serca w darze. —
Tyś iest, którego potęga,
W nieprzeliczone ogniwa,
Jakich żadna moc nie zrywa,
Obce sobie ludy sprzęga —
I prawem z wieki niezgasłém,
Przeznacza im cnotę hasłem. —
Twoiéy mądrości iest płodem
Że świat niezgodą dzielony,
Nieczuły na łzy i zgony,
Staie się iednym Narodem —
I na tey wsparty zasadzie,
Swóy los z losem bliźnich kładzie. —
Ty w róże stroiąc ogrody,
Nadałeś im twórczą dłonią,
Razem kolce, wdzięk i wonią,
Znak przeciwieństwa i zgody. —
Zwracaymy na wzór ten względy,
Ceńmy cnoty — znośmy błędy. —
Niech *Cynik* zgasi pochodnię,
Już to przestaie bydź cudem,
Człeka znaleźć między ludem; —
Zmieniaią naturę zbrodnie —
Bo światło co ludziom błyska,
Złe poznawać daie z bliska. —
Światła iest skutkiem i sprawą,
Że w różną miotany stronę,

Zrzuciwszy z oczów zasłonę,
Człowiek idzie drogą prawą —
I tak miiaiąc bezdroże,
Bez usterku stąpić może. —
Zabrzmiycie przybytki chwały,
Wdzięczności dla Stwórcy pieniem,
Które nuci z uwielbieniem,
Od licznych wieków świat cały. —
Przed święte Boga Ołtarze
Nieśmy czyste serca w darze. —

Pieśń Żniwiarska.

Iam me serce oddał *Zosi*,
Lecz *Zosia* wiarę złamała,
A nadto ieszcze niestała,
Rozpacz moią wszędzie głosi. —
Już zboże bogate w plony,
Pozłaca buyne zagony —
Żegnam cię Zosiu fałszywa,
Mnie praca z Żeńcami wzywa. —

Kiedy suchy liść uleci,
Nie póydziemy iuż na *tarki*,
Ani głos moiéy fuiarki,
Do zabawy zbudzi dzieci. —
Głucho u was będzie w chacie,
Gdy mnie ze wsi postradacie —
Żegnam i t. d. —

Już nie uyrzę téy doliny;
Gdziem dla ciebie splatał wianki;
Nie usłyszę téy multanki,
Za którą tańczą dziewczyny. —
Póydę w inny kray — a serce
Wierniéyszéy oddam pasterce. —
Żegnam i t. d.

Znaczenie Szarady w przeszłym Num: *Us-ta-wa.*